

## ANTROPOLOGIA DONOSU

RED. NAUKOWA: J. SYRNYK, R. KLEMENTOWSKI

ODDZIAŁ INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ –

KOMISJI ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

WE WROCŁAWIU, WROCŁAW–WARSZAWA 2017, 223 SS.

---

---

*Antoni Czermak*

W historii nauki zdarzają się czasem takie książki, które mają więcej niż jednego autora. Dzieje się tak najczęściej w dwóch przypadkach. Po pierwsze, wtedy gdy kilku autorów decyduje się na opublikowanie wyników badań, które prowadzili wspólnie i uznali, że są one istotne dla rozwoju danej dyscypliny. Po drugie, i jest to sytuacja częstsza, gdy organizatorzy konferencji naukowej uznają, że wygłoszone na niej referaty zasługują na opublikowanie. Osobiście nie znam przypadku, przynajmniej w zakresie nauk społecznych, by takie książki stanowiły kamień milowy w rozwoju danej dyscypliny lub decydowały o zmianie paradygmatu jej uprawiania, niemniej jednak zdarzają się wśród nich książki ważne i interesujące.

Taką właśnie książką jest bez wątpienia recenzowana *Antropologia donosu*. Jest ona, jak piszą we *Wstępie* jej redaktorzy, pokłosiem realizowanego przez wrocławski oddział IPN projektu badawczego pod nazwą „Antropologia bezpieczeństwa”, będącego częścią Centralnego Projektu Badawczego „Struktury i metody działania aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944-1989”. W ramach wspomnianej ścieżki antropologicznej w 2014 r. zorganizowano konferencję naukową pt. „Delatorzy,

donosiciele, informatorzy, osobowe źródła informacji – ludzie i zjawisko”, z której pochodzą zgromadzone w tomie teksty (s. 7)<sup>1</sup>.

Być może dla kogoś ta książka ma walor jedynie przyczynkarski. Dla mnie jednak jest to próba spojrzenia na zjawisko donosu z różnych punktów widzenia – prawnego, psychologicznego, filozoficznego, historycznego czy etycznego – oczami przedstawicieli różnych dyscyplin nauk społecznych. Nawet jeśli jest to „przyczynkarstwo”, to w dobrym znaczeniu tego słowa, a cała książka wyznacza dalsze kierunki eksploracji zjawiska, jakim jest donos, co czyni ją ze wszech miar wartą zainteresowania czytelnika zajmującego się tą problematyką.

W artykule otwierającym niniejszy tom, *Totalitarna władza i nowa jednostka. Instrumentarium Ernsta Jüngera*, jego Autor Maciej Zakrzewski przedstawia problem wykorzystania zjawiska donosicielstwa w tworzeniu struktur państwa totalitarnego. Autor artykułu wychodzi od przytoczenia casusu Pawlika Morozowa obrazującego, jak totalitarna władza z donosicielstwa, które istniało od zawsze, ale w każdej epoce miało przypisany charakter pejoratywny, uczyniła akt nieomal bohaterski, a w każdym razie co najmniej patriotyczny i wysoce chwalebny. W dalszej części Autor, posługując się instrumentarium Ernsta Jüngera zawartym m.in. w eseju *Państwo powszechne. Organizm i organizacja*, szkicuje proces kształtowania się relacji pomiędzy jednostką a totalitarną organizacją polityczną. Na koniec jedna uwaga, która nie jest zarzutem pod adresem Autora artykułu, ale raczej wynika z moich preferencji badawczych i zainteresowań. Autor bowiem mocno osadził swoje rozważania w kontekście teoretycznym, przede wszystkim opierając się na koncepcji Jüngera, ale także szerzej – powołując chyba najbardziej reprezentatywną dla problematyki totalitaryzmu Hannah Arendt czy wspominając *Zniewolony umysł* Czesława Miłosza. Ja osobiście zrobiłbym jeszcze jeden odnośnik do klasyka światowej socjologii – Ervinga Goffmana i jego najważniejszej książki *Instytucje totalne*<sup>2</sup>. Autor charakteryzuje w niej cechy organizacji totalnych, dochodząc do konkluzji, że bariery, którymi instytucje totalne oddzielają jednostkę od rzeczywistości, zduszając naszą osobowość, mają najczęściej charakter obyczajowo-psychologiczny.

Kolejny artykuł, autorstwa Agnieszki Gałkowskiej *Opór wobec wpływu społecznego i jego konsekwencje dla tajnej współpracy*, jest interesującym studium spojrzenia na zagadnienie donosu z punktu widzenia psychologa. Autorka próbuje zmierzyć się z problemem badawczym, odwołując się, z metodologicznego

<sup>1</sup> W nawiasach podaję numery stron recenzowanej pracy z zamieszczonymi fragmentami, do którym się odwołuję.

<sup>2</sup> E. Goffman, *Instytucje totalne. O pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*, tłum. O. Waśkiewicz, J. Łaszcz, Sopot 2011.

punktu widzenia, do reguł postępowania obowiązujących w badaniach typu *case study*, charakterystycznych dla socjologii amerykańskiej w jej początkowym okresie rozwoju. Chociaż problem badawczy jest zdefiniowany w kategoriach przynależnych do psychologii i osadzony mocno w teorii psychologicznej, głównie teorii dysonansu poznawczego, to samo badanie i analiza danych wykracza, moim zdaniem, poza warsztat badawczy psychologa. Przeprowadzona przez Autorkę artykułu analiza zebranego materiału i interpretacja danych z analizy treści pokazują, że sprawnie porusza się ona nie tylko na gruncie analiz statystycznych, ale również jakościowej interpretacji faktów. Równie interesujące jest podejście Autorki jako psychologa do informacji, jakie zawierają teczki zgromadzone w IPN, moim zdaniem, odmienne od podejścia np. historyka, który *notabene* – co zrozumiałe – korzysta z nich najczęściej. Przechodząc do *meritum*, artykuł Agnieszki Gałkowskiej prezentuje badania nad związkami oporu przejawianego przez osoby, którym zaproponowano współpracę, z rodzajem jej dalszego przebiegu. W efekcie przeprowadzonych analiz okazuje się, że od wystąpienia oporu zależały takie właściwości współpracy jak rodzaj zadań, treść przekazywanych informacji oraz dynamika przebiegu współpracy. Badania nie wykazały, by osoby reagujące zauważalnym dla zleceniodawców oporem były podczas współpracy znacząco mniej zaangażowane. Jak pisze Autorka artykułu, „to ta grupa najczęściej przekazywała treści szczególnie ważne dla SB” (s. 42).

Następny artykuł – Zbigniewa Bereszyńskiego *Osobowe źródła informacji SB jako zjawisko historyczne. Zagadnienie natury prawnej i aktualny problem społeczny w świetle wybranych przykładów z województwa opolskiego. Próba analizy porównawczej różnych perspektyw badawczych* – podejmuje kapitalny, w moim przekonaniu, z punktu widzenia metodologii badań społecznych problem wykorzystania w procesie badawczym różnego typu źródeł. Autor artykułu zwraca uwagę, że inaczej do materiałów źródłowych podchodzi historyk, a inaczej prawnik dokonujący analizy tych samych źródeł z punktu widzenia prowadzenia lustracji, w której obowiązują zasady prawa karnego nakazujące rozstrzygnięcie wszelkich wątpliwości na korzyść oskarżonego, czyli osoby lustrowanej. Takie podejście, jak stwierdza Autor artykułu, może prowadzić do deformacji, a nawet drastycznego zafałszowania rzeczywistości historycznej. Co więcej, jeśli orzeczenia sądów lustracyjnych stają się normą prawną, może to grozić ograniczeniem wolności badań naukowych. Zanim jednak Autor dochodzi do tych istotnych konkluzji, czyni niejako „po drodze” pewne niuanse w wywodzie głównym, na które moim zdaniem warto zwrócić uwagę. Wskazuje on bowiem niebezpieczeństwa, jakie pojawiają się przed historykami, którzy *de facto* opierają swą pracę wyłącznie na źródłach historycznych. Niebezpieczeństwa te są dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, szczególnie

trudna jest sytuacja, kiedy historyk ma do dyspozycji dokumentację źródłową zachowaną w szczątkowej formie. Sytuacja taka jest normą w przypadku historyka zajmującego się wcześniejszym okresem dziejów. I tu historyk powinien zachować szczególną powściągliwość i umiar w interpretacji tych siłą rzeczy ograniczonych liczbowo i jakościowo materiałów. Po drugie, szczególnie trudne wyzwanie, jak píše Bereszyński, staje przed historykiem badającym działalność komunistycznego aparatu bezpieczeństwa i okres związany z jego działalnością, bo tu część materiałów źródłowych (do końca nie wiadomo jaka) została świadomie zniszczona. I na koniec ważna, moim zdaniem, myśl z artykułu Autora, którą przytaczam *in extenso*: „Bardzo niebezpiecznym złudzeniem byłoby przekonanie, że można pisać historię na podstawie wyroków sądowych, a zwłaszcza na podstawie samej sentencji orzeczeń. Lepiej, by – zgodnie z naturalnym podziałem ról społecznych – pisanie historii pozostawało domeną historyków, a rola sądów ograniczała się do rozstrzygania sporów w sytuacji, gdy ktoś w niegodny historyka sposób nadużyje wiedzy zaczerpniętej z zachowanych materiałów źródłowych” (s. 63).

*Donosicielstwo jako zjawisko prawne* to kolejny artykuł zbioru, autorstwa Pawła Fiktusa. Jeśli czytelnik spodziewa się, że ten artykuł jest „suchą” analizą prawniczą zjawiska, jakim jest donosicielstwo, to się rozczaruje. Ja nie jestem rozczarowany, wprost przeciwnie, bo Autor pomimo deklaracji zawartych w tytule artykułu osadził zjawisko donosicielstwa w bardzo szerokim kontekście społecznym, co czyni jego analizę nie tylko interesującą, ale i bardzo kompletną. Autor artykułu na wstępie zauważa, że donosicielstwo towarzyszy ludzkości od wieków. Rozpatrując donosicielstwo jako zjawisko prawne, w pierwszej kolejności, zdaniem Autora, należy wskazać na jego funkcjonowanie w społeczeństwie. Nie jest bowiem obojętne, czy mamy do czynienia ze społeczeństwem kierującym się zasadami demokratycznymi, czy też jest to system totalitarny sprawowany przez władzę narzuconą społeczeństwu. Autor zwraca uwagę również na aspekt psychiczny zjawiska donosicielstwa, gdyż jego zdaniem przeżycia psychiczne znajdują swoje odzwierciedlenie w zachowaniach człowieka. Nie bez znaczenia, zdaniem Autora, jest również istnienie normy prawnej, która w konsekwencji określa motyw donosu. Autor artykułu odwołuje się do tezy Barbary Engelking, która w ślad za Michelelem Foucaultem uznaje, że donos jest też pewnego rodzaju przejawem sprawowania władzy nad drugim człowiekiem. Kolejnym elementem analizy jest usankcjonowanie donosicielstwa i wprowadzenie jego funkcjonowania do systemu prawnego. Najczęściej ma to miejsce w systemach totalitarnych, choć nie jest to regułą. Reasumując, Autor rozważań ukazał zjawisko donosicielstwa w bardzo szerokim spectrum i różnych odcieniach tego zjawiska i jest to niewątpliwie zaleta niniejszych rozważań.

Jarosław Syrnyk, kolejny Autor recenzowanego tomu, w artykule „[...] historyk powinien zawahać się przez chwilę, zanim potraktuje raporty policyjne jak źródło cennych informacji w najprostszej postaci” nawiązuje zarówno do swojego poprzednika, prawnika Fiktusa, jak i Bereszyńskiego. Obaj wymienieni autorzy krytycznie spojrzeli, oczywiście z różnych perspektyw, na rzecz fundamentalną, a mianowicie wiarygodność materiałów źródłowych, które są podstawowym, a czasem jedynym źródłem w procesie badawczym historyka, zwłaszcza wtedy, kiedy zajmuje się historią komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. *Novum* w podejściu Syrnyka do tego problemu polega na zastosowaniu zaawansowanych narzędzi badawczych z antropologii, co czyni jego pracę niezwykle oryginalną i interesującą. Racjonalne jądro lub – jak kto woli – podstawowa teza rzeczzonego artykułu, którą Autor próbuje, od razu powiem: udanie, uzasadnić, jest następująca: badanie nad spuścizną PRL-u, w tym działalność IPN-u, nie odbywa się w społecznej próżni. Sprawa tzw. teczek jest jak „gorący kartofel”, który w połączeniu z dominującym w polskiej historiografii klasycznym pojmowaniem zadań stojących przed historykiem, a także, jak pisze Autor, splotem zjawisk natury kulturowej i psychologicznej, prowadził do dość powierzchownej – a ja dodam: nie do końca obiektywnej i uwikłanej w spory polityczne – analizy źródeł. Część historyków stojących w opozycji do takiego „subiektywnego” podejścia badawczego, w tym Autor recenzowanego artykułu, zwraca uwagę na pożytki płynące z interdyscyplinarnego podejścia do problematyki PRL-owskiej „teczkowej” rzeczywistości i odkrywającego rzeczywisty potencjał badawczy kryjący się „pod powierzchnią” „teczkowych” faktów. Jak pisze Autor artykułu, za punkt wyjścia do swoich rozważań wybrał cytat z książki współczesnego francuskiego historyka Roberta Darntona, autora *Wielkiej masakry kotów i innych epizodów francuskiej historii kulturowej*<sup>3</sup>, choć jak przyznaje, problem samego donosicielstwa jest tak stary jak świat. Z pouczającej lekcji, jaką daje historykom Darnton, Autor interesującego nas artykułu wyciąga jednak nowatorski w moim przekonaniu wniosek, który nie dla wszystkich może być oczywisty. W odczuciu Syrnyka owe „zawahanie” historyka nad donosem nie oznacza, że donosów czytać nie należy, że zawarta w nich wiedza nie nadaje się do wykorzystania przez historyka ani też że jest to źródło gorsze od innych dostępnych źródeł wiedzy o minionej rzeczywistości: „zawahać się to nie to samo co odrzucić” – cytuję dosłownie Autora (s. 85). W dalszej części artykułu Autor prowadzi subtelną analizę pojęciową typologii donosu, opierając się na rozróżnieniu Karola Sauerlanda, który dostrzegł

<sup>3</sup> R. Darnton, *Wielka masakra kotów i inne epizody francuskiej historii kulturowej*, tłum. D. Guzowska, Warszawa 2012.

dwoistość pojęcia denuncjacji w kontekście porównania totalitarnych systemów politycznych III Rzeszy i „państwa KGB”. Sauerland doszedł do wniosku, że w tym ostatnim stworzono „system denuncjacji zorganizowanej” i sam donos miał charakter plotkarski. Tymczasem w III Rzeszy działalność tajnej policji politycznej miała charakter „bierny i reaktywny”, tzn. to samo społeczeństwo było gotowe do „nieustannej współpracy”. To rozróżnienie, jeśli jest prawdziwe, ma wprost fundamentalne znaczenie przy ocenie wartości źródłowej donosów sporządzonych przez informatorów czy w oparciu o przekaz słowny informatora. W dalszej części artykułu Autor przechodzi do najważniejszej, moim zdaniem, części rozważań, mianowicie podnosi kwestię celu prowadzonych badań. Jak pisze Syrnyk, współcześni polscy historycy wpadają w pułapkę tzw. „odklamywania historii”, które ma rzekomo wynikać z obowiązku historyka wobec pamięci o ofiarach reżimu totalitarnego i jego roli w kształtowaniu tożsamości narodowej. Te szlachetne skądinąd idee stają jednak w jaskrawej sprzeczności z istotą pracy naukowej i są najgorszym z możliwych przejawów ideologizowania nauki. Chociaż oboma rękoma podpisuję się pod tezę Autora, że w naukach społecznych trudno całkowicie wyeliminować element aksjologiczny i badacze rzeczywistości społecznej skazani są – chcąc nie chcąc – na „obiektywność” w Weberowskim rozumieniu tego słowa. Zdaniem Maxa Webera obiektywność obowiązująca w naukach społecznych – głównie z powodu relacji podmiotu poznającego do przedmiotu badań – nie jest możliwa, co jednak nie zwalnia ich od dążenia, na ile jest to możliwe, do obiektywności i niezależności ideologicznej. I znowu przywołam myśl Autora *expressis verbis*: „Historia jest dziedziną nauki o człowieku. To człowiek powinien się znaleźć w centrum jej zainteresowania. Pomijając uwikłaną ideologicznie literaturę historyczną, której sensem istnienia jest dziś nad wyraz często jeszcze wzmacnianie budowli monumentalnego gmachu narodowego (...)” (s. 88). Na zakończenie swoich rozważań Autor artykułu podzielił się swoimi przemyśleniami na temat pożytków dla warsztatu historyka wynikających z zastosowania metody biograficznej, badań mikrohistorycznych i korzyści płynących z badania zjawisk pojawiających się na styku psychologii i historii, czyli tzw. od niedawna psychohistorii.

Można pogodzić – pisze Syrnyk – klasyczne i nieklasyczne ujęcie historiograficzne. Moim zdaniem stanie się to wówczas, kiedy perspektywa badawcza zostanie przeniesiona z płaszczyzny makro, uwikłanej w różnego rodzaju spory ontologiczno-epistemologiczne, na płaszczyznę mikrohistoryczną, badań nad *mentalité*, a więc w domenę obecną w ramach antropologii historycznej. Innymi słowy, wyraża się w tym swoisty postulat pracy od podstaw, tzn. analizy poszczególnych przypadków z osobna po to, by dostarczyły one



w pewnym momencie wiedzy bardziej ogólnej, a nie przekładanie wiedzy ogólnej na zagadnienia jednostkowe (s. 93).

Kolejny artykuł, moim zdaniem najlepszy z pomieszczonych w recenzowanym tomie, to tekst Patryka Pleskota zatytułowany *Zagadka „oferentów”*. W *jaki sposób analizować motywacje obywateli PRL dobrowolnie oferujących działalność wywiadowczą zachodnim wywiadom*. Jednym z obszarów działań PRL-owskiego kontrwywiadu było identyfikowanie tzw. oferentów, czyli obywateli polskich zgłaszających się dobrowolnie z ofertą współpracy wywiadowczej najczęściej do zachodnich placówek dyplomatycznych. Zdaniem Autora z punktu widzenia badawczego jest interesujące spróbować odpowiedzieć na pytanie, jakie były motywy „oferentów” podejmujących decyzję o współpracy. Wprawdzie na początku swoich rozważań ich Autor zaznacza skromnie, że jego sposób podejścia do interesującego problemu ma raczej charakter pewnej prowokacji intelektualnej niż pogłębionej analizy, to czytając dalsze wywody Autora, jesteśmy coraz bardziej przekonani, że jego propozycja alternatywnego dla metodologii tradycyjnego podejścia obowiązującego w nauce historii jest próbą nakreślenia solidnych podwalin teoretycznych pod zbudowanie teorii średniego zasięgu w Mertonowskim rozumieniu tego terminu. Teorii wyjaśniającej czasem bardzo zawiłe i nie do końca oczywiste motywacje ludzi decydujących się na tajną współpracę z zachodnimi wywiadami. To alternatywne względem klasycznego, tradycyjnego podejścia do analizy dokumentów SB: mikrohistoria Carla Ginzburga i Carla Pontiego, teoria deprywacji Odeda Starka i Dariusza Stoli, koncepcja międzynarodowego obiegu idei Pierre’a Bourdieu, teoria obłędu posłannictwa i teoria procesu decyzyjnego Gerarda Haberkorna. Podejście mikrohistoryczne jest, jak pisze Autor artykułu, najbliższe klasycznej analizie dokumentów SB. W metodologii mikrohistorycznej nie chodzi jednak tylko o maksymalnie dokładne odtworzenie danego życiorysu, ale kryje się tu jeszcze głębsza myśl, by opis pojedynczej biografii był kluczem do scharakteryzowania całej grupy, którą ta osoba reprezentuje, a co za tym idzie, czasów, w których ta grupa żyje. Koncepcja mikrohistorii została stworzona przez włoskich badaczy Ginzburga i Pontiego. Radykalną wersję mikrohistorii zaproponował, jak czytamy w dalszej części artykułu, Alain Corbin. Motywem zastosowania takiego radykalnego zabiegu metodologicznego polegającego na opisie biografii zwykłego, nieznanego szewca Louisa-François Pinagota żyjącego w XIX w. był zamysł, by spojrzeć na historię epoki od strony zwykłych ludzi uwikłanych w procesy dziejowe, a nie wielkich postaci, królów, wodzów czy innych wielkich przywódców. Zastosowanie tej metody, jak pisze Autor artykułu, do badania motywacji „oferentów” budzi na wstępie poważne zastrzeżenia

wynikające z braku źródeł do uwiarygodnienia przykładowego „oferenta” i jego biografii jako reprezentatywnego dla całej grupy współpracujących z zachodnimi wywiadami. Teoria deprywacji daje również pewne możliwości analizy motywacji działań „oferentów”. Ta teoria znana jest przede wszystkim z badań zjawisk migracyjnych. Jak zauważył kilkanaście lat temu Marcin Kula, na którego powołuje się Autor: „Skoro istniała systemowa jedność między polityką i gospodarką, to żadna emigracja [z Polski – przyp. A.C.] nie mogła być tylko ekonomiczna bądź tylko polityczna” (s. 104). Wybór drogi migranta, jak i „oferenta” nie są od siebie tak bardzo odległe. Godził on zarówno czynniki materialne, jak i światopoglądowo-polityczne (niezgodę na polską rzeczywistość). Koncepcja międzynarodowego obiegu idei Pierre’a Bourdieu może, zdaniem Autora artykułu, być pomocna w zrozumieniu i wyjaśnieniu różnic i nieporozumień w kwestii tego, czego spodziewać się można po współpracy „oferentów”, a tego, na co liczył zachodni wywiad. Dwa kluczowe dla koncepcji międzynarodowego obiegu idei pojęcia to: kontekst „pola naukowego” czy też „pola produkcji” i „pole recepcji”. „Oferenci” i dyplomaci tworzyli własne „pole produkcji” i „pole recepcji”. Komunikacja między nimi mogła podlegać zniekształceniom i dezinterpretacjom. Teoria obłędu posłannictwa to koncepcja zrodzona na gruncie teorii decyzyjnych formułowanych na pograniczu psychologii, socjologii i historii. Obłędu posłannictwa można doszukiwać się u tych „oferentów”, którzy w rzeczywistości byli rozchwiani emocjonalnie i mieli problemy natury psychicznej, stąd koncepcja ta musi być stosowana ostrożnie z uwzględnieniem specyfiki każdego indywidualnego przypadku. Na koniec Autor omawia piątą, alternatywną do analiz stosowanych w tradycyjnej metodologii historii, teorię procesu decyzyjnego australijskiego badacza Haberkorna. Wprawdzie teoria Haberkorna została stworzona do analizy procesu decyzyjnego, jaki podejmuje jednostka, skłaniając się ku emigracji, ale Pleskot uważa, że może być ona również z powodzeniem zastosowana przy analizie motywacji towarzyszącej zdradzie PRL-u i zaoferowaniu swych usług wywiadowczych zachodnim dyplomatom. Na pierwszym etapie jednostka dostrzega jakiś problem czy zadanie (np. pauperyzacja, utrata pracy) i wchodzi w relację konfrontacji ze wspólnotą, w której żyje. Drugi etap polega na dokonaniu przeglądu możliwości poradzenia sobie z zauważonym problemem. Trzeci, kluczowy etap to ocena stwierdzonych możliwości i rachunek zysków i strat oraz wybór opcji uznanej za najlepszą. Wybór nie oznacza jeszcze realizacji. Należy go skonfrontować z kontekstem społecznym. Według koncepcji Haberkorna sama konfrontacja realizowała się na etapie czwartym, kiedy decyzja jednostki spotykała się ze społeczną akceptacją. Zdaniem Autora artykułu koncepcja Haberkorna może być również zaadaptowana do analizy motywacji „oferenta”, co w dalszej



części wywodu jest przekonująco uzasadnione. Na zakończenie stwierdzić wypada, że przedstawiony przez Autora przegląd instrumentów badawczych oferowanych przez nieklasyczną historiografię i pokrewne nauki społeczne pozwala w każdym przypadku na poszerzenie horyzontów badawczych. Moim zdaniem, o czym już wspominałem, Autor artykułu nie tylko dokonał „pewnej prowokacji intelektualnej”, ale stworzył alternatywny do klasycznej metodologii historii sposób patrzenia na rzeczywistość, który jest czymś więcej niż tylko schematem pojęciowym. Wskazał również kierunek stawiania hipotez, sposobów ich weryfikacji, słowem mocny *background* oparty na istniejących już teoriach pod zbudowanie teorii wyjaśniającej motywację PRL-owskich „oferentów”.

Kolejni Autorzy, Radosław Sojak i Daniel Wincenty, w tekście zatytułowanym *Sędziowie własnej sprawy? Nierozpoznany czynnik debaty o agenturze Służby Bezpieczeństwa* stawiają sobie za cel systematyczną analizę wypowiedzi osób publicznych zarejestrowanych jako osobowe źródła informacji SB w okresie od formalnego rozwiązania SB oraz zniesienia cenzury w 1990 r. do momentu publicznego ujawnienia faktu ich współpracy. Niniejszy artykuł pokazuje dwa przypadki: Daniela Passenta oraz ks. Michała Czajkowskiego. Jak piszą Autorzy artykułu, świadomie wybrali dwie tak skontrastowane ze sobą postaci, pochodzące z zupełnie odmiennych środowisk społecznych, aby pokazać, że ich sposób analizy jest przydatny również w odniesieniu do innych osób należących do świata, jak to nazywają, szeroko rozumianych elit symbolicznych. Artykuł składa się z trzech części. W pierwszej naszkicowano formalne i praktyczne okoliczności werbunku współpracowników SB. Część druga i trzecia poświęcone są przyjrzeniu się dwóm biografiom: Passenta i ks. Czajkowskiego, przy czym – jak zaznaczają Autorzy artykułu – w obu przypadkach starają się zachować tę samą strukturę wywodu. W części pierwszej, w której analizowane są formalne i praktyczne aspekty werbunku OZI (osobowe źródło informacji), w moim przekonaniu, najbardziej interesujące jest zwrócenie uwagi Autorów artykułu na socjologiczne aspekty relacji agent werbujący i osobowe źródło informacji. Część druga składa się z klasycznej analizy studium przypadku, jakim były biografie Passenta i ks. Czajkowskiego. O ile według Autorów artykułu status agenturalny Passenta jest ewidentny, o tyle przypadek ks. Czajkowskiego może być niejednoznaczny. Tak czy inaczej obaj występują jako osoby lustrowane w badaniach naukowych dotyczących agentury w PRL-u. Jak piszą w streszczeniu artykułu, niniejszy tekst stanowi przyczynek do bardziej syntetycznej analizy problemu „sędziowie własnej sprawy”. Planowane są dalsze studia przypadków potencjalnych „sędziów” z różnych środowisk elit symbolicznych (s. 135).

Kolejny artykuł recenzowanego tomu to refleksje Dariusza Iwaneczki *„Odepchnięcie przeszłości niewygodnej” – problem ujawniania współpracy agenturalnej*

w badaniach dziejów najnowszych. Autor na wstępie przyznaje, że inspiracją do prezentowanych rozważań była lektura książki Paula Ricoeura *Pamięć, historia, zapomnienie*, w której jej autor analizuje kondycję poznania historycznego. Myślę, że odpowiednim backgroundem i punktem wyjścia dla rozważań Autora interesującego nas artykułu byłaby również książka Maurice'a Halbwachsa *Społeczne ramy pamięci*<sup>4</sup>. Halbwachs, jako jeden z uczniów Émile'a Durkheima, w swej nowatorskiej jak na lata 20. XX w. pracy zawarł jedną szczególnie ważną dla poznania historycznego myśl. Autor *Społecznych ram pamięci* dokonuje ważkiego rozróżnienia na pamięć zbiorową i pamięć historyczną.

Pamięć zbiorowa – jak pisze Kula we *Wstępie do Społecznych ram pamięci* – jest czymś zdecydowanie różnym od pamięci historycznej. Różnica opiera się na co najmniej dwóch kwestiach. Po pierwsze, pamięć zbiorowa to ciągły bieg myśli, ciągłość ta jest całkowicie naturalna, z przeszłości początkowo zostaje wszystko, stopniowo ulegają zatarciu te wspomnienia, które nie są już żywe w świadomości danej grupy. Historii ciągłość nie interesuje, zwraca ona uwagę na zmiany i różnice, a nie na podobieństwa, sytuuje się poza jakimkolwiek grupowym punktem widzenia i klasyfikuje wydarzenia z takiego zewnętrznego stanowiska. Po drugie, historia jest jedna, a pamięci zbiorowych jest tyle, ile jest grup społecznych, i wreszcie pamięć historyczna nie spogląda na minione wydarzenia przez pryzmat teraźniejszości<sup>5</sup>.

Jest jeszcze drugi, moim zdaniem bardzo ważny, aspekt powyższej sprawy, na który zwraca również uwagę Kula. Chodzi o obiektywność nauk historycznych. Halbwachs bowiem jako wierny uczeń Durkheima przyjął pozytywistyczną zasadę, „by badać fakty społeczne [także historyczne – przyp. A.C.] jak rzeczy”. Byłoby to możliwe, gdyby między przeszłością obecną w pamięci zbiorowej a przeszłością opisaną w dziele historyka nie byłoby punktów wspólnych. „Oczywiście – jak pisze Kula – historii uprawiać, jak już obecnie wiemy, w sposób w pełni obiektywny nie można, a nadto rezygnacja z pomocy teraźniejszości, z przejścia bieżącej chwili za punkt odniesienia, jest nie tylko niepłodna, ale i iluzoryczna” (s. XXV). Wracając do artykułu Iwaneczki, to kluczowe dla wyводу Autora wydaje się stwierdzenie – cytuję: „Największe jednak zagrożenie opisu dziejów niesie za sobą jedna z form nadużyć, jaką jest manipulacja faktami czy też trafniej – «pamięć zmanipulowana»” (s. 141). Dzieje się tak zawsze, gdy historia czy jakakolwiek nauka społeczna jest pisana z ideologicznych pobudek niejako na zamówienie określonych ośrodków władzy czy sił politycznych. Autor artykułu, za Ricoeurem, nazywa ją „historią oficjalną”. Podejmując próby burzenia „historii

<sup>4</sup> M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, tłum. M. Król, Warszawa 1969.

<sup>5</sup> M. Kula, *Wstęp*, [w:] *ibidem*, s. XIX.

oficjalnej”, historyk naraża się często na brak społecznej akceptacji. W drugiej, zasadniczej części artykułu jego Autor analizuje cztery odmienne i różnorodne życiorysy postaci, które w różny sposób były uwikłane w działalność agenturalną. Bliższe przyjrzenie się tym czterem różnym postaciom historycznym ukazuje nam, na jakie niebezpieczeństwa i trudności narażony jest badacz, który próbuje się zmierzyć z badaniem najnowszych dziejów w oparciu o materiały źródłowe dotyczące przeszłości agenturalnej postaci tworzących tę rzeczywistość. Istota rzeczy sprowadza się, wracając do początku, a w zasadzie samego tytułu recenzowanego artykułu do „odepchnięcia przeszłości niewygodnej”.

Przedmiotem analizy kolejnego artykułu, autorstwa Moniki Kumanieckiej, zatytułowanego *Agentura pionów techniczno-operacyjnych aparatu bezpieczeństwa na przykładzie KW MO/WUSW w Krakowie w latach 1956-1990* są piony techniczno-operacyjne zajmujące się obserwacją, do których należały: Wydział „B” zajmujący się obserwacją, Wydział „T” odpowiedzialny za technikę operacyjną oraz Wydział „W” dokonujący perlustracji korespondencji. Jak pisze Autorka artykułu, pion obserwacji (od 1955 r. pion „B”) zajmował się śledzeniem osób, obserwacją miejsc i przeprowadzaniem wywiadu. Agencję umownie można podzielić na: lokalową, hotelową i „sygnalizacyjną” (s. 161). Do agencji lokalowej należały osoby, które udostępniały swoje mieszkanie lub pokój funkcjonariuszom SB jako lokal konspiracyjny lub kontaktowy do odbywania spotkań z TW. Drugi rodzaj zadań pionu „B” to, szczególnie w pierwszej połowie lat 70. XX w., zabezpieczanie hoteli orbisowskich. SB miała w każdym takim hotelu swojego inspektora, którego zadaniem było pozyskanie informacji dotyczących gości hotelowych. Pion techniki informacyjnej zajmował się z kolei zakładaniem podsłuchów telefonicznych. Specyfika zakładania podsłuchów telefonicznych wymuszała pozyskiwanie OZI (osobowe źródła informacji) spośród pracowników resortu komunikacji. Trzeci pion techniczno-operacyjny SB to Wydział „W” dokonujący perlustracji korespondencji. Zajmował się on sprawdzaniem listów i przesyłek pocztowych inwigilowanych osób. Odbywało się to przy współpracy tzw. zaufanych pracowników urzędów pocztowych. W swoim artykule Autorka przedstawiła bogaty materiał ilustracyjny opisywanego zjawiska. Nie było to łatwe, ponieważ większość materiałów i dokumentów źródłowych została w latach 80. XX w. zniszczona.

Ostatni artykuł pomieszczony w recenzowanej książce to tekst autorstwa Roberta Klementowskiego *Donos agenturalny jako gatunek. Wprowadzenie do zagadnienia*. Po interesującym wstępie, w którym Autor przedstawia historię donosicielstwa i jego społeczny kontekst zmieniający się, co oczywiste, na przestrzeni epok, Autor przechodzi do zasadniczego celu, jaki sobie w niniejszej pracy

zamierzył do realizacji. Jest to próba odpowiedzi na pytanie o gatunek literacki, jaki można przypisać takiej formie wypowiedzi, jaką jest donos. Autor, choć jest profesorem historii, równie sprawnie porusza się w obszarze, który stanowi domenę lingwistyki. Skłania się do takiego spojrzenia na gatunek jako formę czy model służący identyfikacji tekstów, który zwraca uwagę na współzależność gatunku z rozwojem jego użytkowników na płaszczyźnie społecznej, politycznej bądź kulturowej (s. 197). Po interesującej analizie tego, co współcześnie można uważać za donos, Autor artykułu dochodzi do wniosku, że każdy kontakt z funkcjonariuszem państwa można potraktować jako potencjalny donos.

Na zakończenie kilka uwag ogólniejszej natury na temat recenzowanej książki. Jak już napisałem na wstępie, książka jest być może eklektyczna, ale w pozytywnym rozumieniu tego słowa. Oznacza to, że jeśli zaletą tej książki byłoby „tylko” to, że jest ona próbą spojrzenia na zjawisko donosicielstwa oczami przedstawicieli różnych nauk, umownie zwanych społecznymi, to i tak uzasadnia to trud podjęcia takiej inicjatywy, ponieważ czytelnik otrzymał bardzo rzetelne, kompetentne i interesujące spojrzenie na zjawisko donosicielstwa. Ale, moim zdaniem, zalety tej książki nie ograniczają się li tylko do takiego wieloaspektowego ujęcia problemu. To, co jest dużo wartościowsze i budzące nadzieję na przyszłość, to to, że większość Autorów recenzowanego tomu, bardziej lub mniej wprost, deklaruje potrzebę nowego spojrzenia na zjawiska społeczne, takiego, które łamie tradycyjne bariery arbitralnie przypisujące dane zjawiska i fakty tylko do jednej dyscypliny. Takie stanowisko – przez niektórych nazywane, moim zdaniem niezbyt fortunnie, **metodą transdyscyplinarną**, a w ramach metodologii stosowanej w naukach społecznych jeszcze nie tak dawno w Polsce **podejściem holistycznym**, co z wiadomych względów po odrzuceniu ideologii marksistowskiej znalazło się również na „śmietniku historii”. Myślę, że w tej kwestii nie o terminy idzie, a przynajmniej nie w pierwszej kolejności. Chodzi bowiem o to, by punktem wyjścia każdego postępowania badawczego był problem badawczy, który determinuje wybór i zakres metod badawczych, przyjęcie adekwatnych dla danego zjawiska schematów pojęciowych czy wreszcie dokonanie wyboru odpowiednich teorii, w oparciu o które dokonuje się proces eksplanacyjny. To, jakiej proveniencji jest badacz, ma znaczenie drugorzędne. Takie podejście bywa czasem nazywane **problemocentryzmem**, choć i ten termin uważam za niezbyt fortunny. Wracając do interesującego nas tomu, jeszcze raz wypada stwierdzić, że to, co w tej książce jest, moim zdaniem, najcenniejsze, to właśnie perspektywa badawcza, którą można odczytać w postawie badawczej większości Autorów, którzy stworzyli ten tom.